© FILIP KLIMASZEWSKI/AGENCJA GAZETA

Grażyna Plebanek

© BOGDAN FRYMORGEN

Wioletta Grzegorzewska

© IZA GRZYBOWSKA/VOYK/DZIĘKI UPRZEJMOŚCI „PANI"

Joanna Clark

© CATO LEIN

Katarzyna Tubylewicz

© WWW.IZABELAFILIPIAK.COM

Izabela Filipiak

© MORITZ NEUFFER

Brygida Helbig

Cudzoziemki

JUSTYNA SOBOLEWSKA

Mamy sporo pisarek już nie tyle emigracyjnych, co raczej pozakrajowych. Czy przewietrzą polską literaturę?

Literacką tradycję emigracyjną mamy we krwi. Ale literatura emigracyjna w dawnym kształcie skończyła się po 1989 r. A właściwie skończył się pewien model kultury, oparty na podziale na dwa obiegi: tu i tam. „Żegnając się z literaturą emigracyjną, żegnamy się też z literaturą krajową" – pisał Jerzy Jarzębski na początku lat 90. Wiązało się to z otwarciem granic, zniesieniem cenzury, a z czasem zaczął zanikać też osobny obieg wydawnictw emigracyjnych. I z dnia na dzień emigracja straciła polityczny charakter. Granice stanęły przed Polakami otworem, ale dopiero po wstąpieniu Polski do Unii imigranci mogli starać się o pracę na normalnych warunkach i zakorzenić się w krajach, do których wyjechali – a to nadało charakter tej nowej fali pisarstwa na obczyźnie.

Wygnaniec wiecznie żywy

Wydawało się, że czas emigracji jako pasma upokorzeń minął, jednak w literaturze wyjazd z ojczyzny i walkę o przetrwanie w obcym kraju nadal pokazywano jako doświadczenie traumatyczne. Taka jest chociażby historia Gabrysi z powieści „Przeznaczenie" Łucji Fice (2012) – bohaterka przyjeżdża do Walii

i zarabia, zajmując się chorymi. Jest dodatkowo wyobcowana, bo ma już 50 lat i pokoleniowo odstaje od innych polskich emigrantów. Traumy emigracyjne opisywał też Piotr Czerwiński w „Przebiegum życiae" (2009): „Jesteśmy self-made niewolnikami XXI wieku". Dla bohatera Czerwińskiego Dublin jest miastem widmem, a sama emigracja szaleństwem: „I tell you, kinda po stokroć pierdolisty fun, emigracja". Aleksander Kropiwnicki w zbiorze „Przystanek Londyn" opisuje siedem historii emigracyjnych i większość z nich kończy się źle: „Dlaczego Anglicy są zawsze u siebie, a Polacy czują się zawsze na wygnaniu. Nawet w Polsce. Co w nas takiego jest. Czego w nas nie ma". Ten Polak na obczyźnie, który wyszedł jakby żywcem z opowiadań Mrożka i Redlińskiego, był nadal żywy, chociaż Polska stała się członkiem Unii.

Prof. Inga Iwasiów zwraca uwagę na to, że w głównym nurcie pisarstwa emigracyjnego po 1945 r. kobiety były mniej widoczne: – *Być może ze względu na problematykę „urządzania codzienności", która najbardziej je interesowała, a wydawała się drugorzędna wobec fundamentalnych rozrachunków politycznych i estetycznych, prowadzonych przez pisarzy. W latach 90. można mówić o nurcie „czasowych emigracji" wśród kobiet. Tokarczuk, Filipiak, Gretkowska, Rudzka napisały książki o byciu w nowej, nieprzymusowej sytuacji wyjazdowej.*

Izabela Filipiak wyjechała z kraju przed 1989 r. ze świadomością, że może do niego nigdy nie wrócić. Wróciła do zupełnie innej Polski i mieszka tu, ale – jak sama mówi – zachowała na nią obce spojrzenie, nie do końca czuje się tutaj u siebie – jest emigrantką drugiego stopnia.

Przybiera jednak wyraźnie fala autorek, które na nowo definiują swoją tożsamość, inaczej widzą też przemiany tożsamości emigracyjnej. Tej wiosny ukażą się nowe książki Grażyny Plebanek „Bokserka" (W.A.B.), Katarzyny Tubylewicz „Rówieśniczki" (W.A.B.), dopiero co ukazały się „Guguły" Wioletty Grzegorzewskiej (Czarne). – *To, co obecnie dzieje się w literaturze kobiet, stanowi nową jakość* – mówi prof. Iwasiów.

Nowa fala autorek unika określenia „emigrantki". Grażyna Plebanek, autorka m.in. „Nielegalnych związków" (2010), bestsellerowej powieści rozgrywającej się w międzynarodowej Brukseli, uważa, że nie ma ono już sensu. Emigracja była rodzajem wygnania, zazwyczaj bez możliwości powrotu, kojarzy się z cierpieniem i poczuciem utraty. A one jeżdżą po świecie i wybierają sobie miejsca do życia, no i zawsze mogą wrócić do Polski.

– *Wiele zależy, oczywiście, od uwarunkowań ekonomicznych, ale loty są tanie, jest Skype, e-maile, Facebook, komórki. Nikogo dziś już nie dręczy emigrancki koszmar, czyli odcięcie od korzeni, rodziny, języka. Chyba że ma się to w głowie, co często obserwuję u ludzi, którzy wyjechali do pracy – jak to nazywają – „poza krajem" czy, używając określenia gierkowskiego, „na placówkę"* – mówi Plebanek. – *Bywa, że tych słów używają ludzie całkiem młodzi, to kwestia tego, co nam się wbija w głowy w szkołach, pokutuje XIX-wieczny wzór patriotyzmu à la chłop Ślimak z „Placówki", który jest patriotą, bo nie daje się ruszyć ze swojej ziemi, dosłownie. To przestarzały model. Mnie możliwość wyboru swojego miejsca na ziemi uskrzydla, dzięki temu tworzę.* „Nielegalne związki" miały świetne przyjęcie w USA i Wielkiej Brytanii.

Bohaterka „Bokserki", która ukaże się w maju, jest Polką i mieszka w Europie, zmienia kraje i języki. To opowieść o poszerzaniu wolności – uczuciowym, geograficznym, seksualnym, kulturowym. O badaniu jej granic, ale też o zderzeniu owych dwóch patriotyzmów – dawnego „ślimakowego" i tego, który odczuwa się, gdy mieszka się gdzie indziej, ale nie traci kontaktu z polskością.

Katarzyna Jakubiak, tłumaczka mieszkająca w Stanach, w zeszłym roku zadebiutowała zbiorem opowiadań „Nieostre widzenia". Opisała w nim m.in. właśnie tę podwójną tożsamość kogoś, kto przebywa poza Polską, ale jedną nogą cały czas tu jest. Nazwała to zjawisko właśnie „nieostrym widzeniem", które daje ▶

▶ poczucie wolności. Podobnie mówi o tym Plebanek, według której trzeba stracić dotychczasową tożsamość, żeby świadomie zbudować nową. – *Dla mnie polskość to kokon, ciepły i bezpieczny, ale musiałam z niego wylecieć dalej, zmierzyć się z inną rzeczywistością.*

Katarzyna Tubylewicz: – *Po jakimś czasie można stać się człowiekiem, który wszędzie, w każdym społeczeństwie, jest trochę obcy, trochę inny. Jest to jednak wymarzony stan dla pisarza lub pisarki. Dla mnie oznacza on wolność. Podwójność mojego życia jest mi wręcz niezbędna do pisania.*

W niebku i tunelu

Tubylewicz jest tłumaczką szwedzkiej literatury, przez kilka lat była szefową Instytutu Polskiego w Sztokholmie. Teraz, w kwietniu, ukaże się jej druga powieść (po „Własnych miejscach" z 2005 r.) „Rówieśniczki", która rozgrywa się w Szwecji, częściowo w środowisku dyplomatów. Spotyka się w tej książce polskość w najgorszym wydaniu – z uprzedzeniami, kompleksami, szowinizmem – ze szwedzkim otoczeniem, w którym istnieją ostre podziały społeczne. Tubylewicz mieszka głównie w Szwecji, ale jej związki z Polską są bardzo silne, często bywa w Warszawie, więc sama żyje w dwóch społeczeństwach, w bardzo różnych kontekstach kulturowych. – *Dość łatwo wychwytuję to, co w sposobie myślenia ludzi wokół mnie uwarunkowane kulturą, w której żyją* – mówi. – *Niby wszyscy teoretycznie wiemy, że tak jest, ale dopiero doświadczenie życia w dwóch rzeczywistościach językowych, w całkowicie odmiennych narracjach historycznych i współczesnych, powoduje, że to staje się tak boleśnie odczuwalne, a czasem po prostu bardzo zabawne.*

> Cudzoziemki dają szansę na odświeżenie polskiej literatury. Nie mamy – jak Wielka Brytania – literatury postkolonialnej, ale mamy pisarki, które wyjechały i mają inny punkt widzenia. ■

W jej powieści jest i humor, i obraz osamotnienia, obcości. – *Mam wrażenie, że pisarki poza Polską mają specjalny zmysł pozwalający zobaczyć paradoksy, podobieństwa i różnice światów, między którymi się poruszają* – uważa Iwasiów. Podobnie jest u Plebanek, która w poprzednich książkach łączyła groteskę z dramatem.

Iwasiów rozszerza listę ważnych pisarek nowej fali spoza Polski tworzących w Berlinie. Obok Britty Wuttke (ur. w 1940 r., mieszkającej tam od 1981 r., pochodzącej z Międzyzdrojów autorki powieści o niemiecko-polskiej tożsamości „Humunculus z tryptyku"), mieszkają tam Brygida Helbig, Iwona Mickiewicz, Dorota Danielewicz, Magdalena Parys. – *W ich twórczości sprawa pochodzenia, biografii, usytuowania pomiędzy kulturami i zawsze jednak pewnego bycia na granicy stanowi ważny temat. Przeżywany dramatycznie lub groteskowo, ponieważ pisarki są bystrymi i zdystansowanymi obserwatorkami. Brygida Helbig pisze o dziwnym statusie enerdowca („Enerdowce i inne ludzie"), który podobny jest do statusu kobiety docentki na berlińskim uniwersytecie. Czasem odchodzą od współczesności i niekoniecznie w historie pokoleniowe (choć także w takie, jak Helbig w „Niebku"), ale np. w powieść sensacyjną („Tunel" Parys), historyczno-biograficzną (Ewa Stachniak, autorka autobiografizujących „Koniecznych kłamstw" i pisanego pierwotnie po angielsku historycznego „Dysonansu"), fabularyzowane studium miejsca („Berlin. Przewodnik po duszy miasta" Danielewicz).*

Podobne skupisko ciekawych autorów to Nowy Jork, w którym mieszkają m.in. poetka Anna Frajlich, pisarka Joanna Clark, która opowiada o wyborach tożsamości w nieoczywistej i ciekawej powieści „Tranzyt" (2013), gdzie pojawia się Warszawa i Ameryka z przyszłości, z 2025 r. A jednocześnie atmosfera polityczna przypomina tu nieco 1968 r. Dostaliśmy też świetne książki o samym Nowym Jorku: Kamili Sławińskiej i Magdaleny Rittenhouse, w których osobiste doświadczenie autorek nakłada się na historię tego miasta miast, złożonego w dużej mierze z emigrantów.

Życie pomiędzy światami

Wolność, o której opowiadają pisarki, nie polega zawsze na całkowitym uwolnieniu się od wspomnień i powrotów do przeszłości. „Wybierając emigrację, skazujesz się na życie w iluzorycznym państwie, między jednym a drugim światem, w którym nawroty wspomnień mamią cię w nocy, a mit rodzinnego kraju rozrasta się jak teściowa" – pisała Wioletta Grzegorzewska w swojej pierwszej prozatorskiej książce „Notatnik z wyspy" (2012).

Wyjechała w 2006 r. na wyspę Wight. I w ciągu tych siedmiu lat wyspa stała się jej domem. Emigrację pokazuje jako próbę zatarcia wszelkich granic w sobie i w czasie, nie porzucenie, ale odzyskanie swojego miejsca. Jak opowiada, doświadczyła tutaj wsparcia na różnych poziomach. – *Przekonałam się, że wyspa Wight stwarza tolerancyjną, przyjazną przestrzeń dla kobiet, np. dowiedziałam się, jak skutecznie działa schronisko dla kobiet Island Women's Refuge. Podczas porodu na oddziale położniczym państwowego szpitala St Mary's w Newport czułam się jak w trzygwiazdkowym hotelu; miałam swój pokój, pielęgniarki dodawały mi otuchy, personel nie bluzgał, nie żądał łapówek, tak jak kilkanaście lat temu w częstochowskim szpitalu. Kiedy urodziłam córkę, mogłam uczyć się angielskiego za darmo w ośrodku wsparcia dla matek z małymi dziećmi Sure Start Center w Ryde. W takim świecie mogę się realizować też jako pisarka* – mówi Grzegorzewska.

Bycie na zewnątrz pozwala lepiej widzieć własną przeszłość. „Guguły" Grzegorzewskiej przenoszą nas do Polski przełomu lat 70. i 80., widzianej ostro i jednocześnie opisanej niesłychanie zmysłowo. Emigracja – jak pisała w „Notatniku" – to „życie pomiędzy światami. Życie w żywych i w umarłych. Pomiędzy wiejską pełnią i wielkomiejską pustką. W melodyjnej gwarze i w śląskim bełkocie. W głębi języka polskiego i w zarodku języka obcego. Życie nowe na moich rękach i przy piersi. Na autonomicznej wyspie i w zjednoczonej Europie, na krawędzi".

Do tej fali pisarek nie bardzo pasuje nazwa emigrantki, bardziej migrantki albo cudzoziemki. Tego określenia użyła badaczka Urszula Chowaniec, autorka strony poświęconej pisarstwu kobiet http://cudzoziemki.weebly.com. Odwołuje się nie do obcych kobiet, ale do tytułu powieści Marii Kuncewiczowej „Cudzoziemka", opowiadającej o kobiecie, która czuła się obca nie tylko wobec innych, ale również wobec siebie samej i wobec ról, które musiała odgrywać w życiu. – *Zobaczyć z zewnątrz to, w czym się wychowało, to wspaniała lekcja życia. Kiedy pisałam „Bokserkę", zdystansowałam się od niej jeszcze bardziej, wchodząc w kulturę Belgii i Konga. To paradoksalnie „ułożyło" mi kwestie polskości* – mówi Plebanek.

Cudzoziemki dają szansę na odświeżenie polskiej literatury. Nie mamy – jak Wielka Brytania – literatury postkolonialnej, którą reprezentują choćby Zadie Smith, Monica Ali i Kiran Desai. Ale mamy pisarzy, którzy wyjechali i mają inny punkt widzenia. – *Rozmaitość form pozwala mówić o rozbudowanej siatce pisarskiej, faktycznie w pewien sposób podobnej po postkolonialnej twórczości autorek pochodzących z byłych państw kolonialnych* – mówi Inga Iwasiów.

Ważne jednak, żeby ta twórczość z zewnątrz była w Polsce dostrzegana. To się udaje, jeśli książki ukazują się w znanych wydawnictwach. Inaczej skazane są na bardzo wąski obieg, który jest znowu powrotem do dawnego podziału na literaturę emigracyjną i krajową. A to strata dla nas. Warto przeglądać się w lustrach, które przystawiają nam pisarze niemieszkający w Polsce. Bo wyrwanie się, nie oznacza zerwania, a tylko inny kąt widzenia.

Justyna Sobolewska